

Nieznana prawda
o największej nuklearnej katastrofie

O PÓŁNOCY W CZARNOBYLU

Adam Higginbotham

SON

WYDAWNICTWO
SIEŃ GWAŃSKA

O PÓŁNOCY

W

CZARNOBYLU

Nie jest sztuką pisać mizerną książkę przez 10 lat. W tych czasach nie jest też bardzo trudno skompletować zawrotną ilość materiałów. Sztuką i wielkim wyczynem jest napisanie takiej książki, która wyczerpie temat, ale jednocześnie będzie przystępna i skutecznie utrzyma uwagę czytelnika. Autor uczłowieczył czarnobylską historię. Ubrał ją w dialogi, fakty przeplótł ludzkimi historiami, nie bał się anegdot. Tylko taka narracja sprawia, że historia może dotrzeć do szerokiego grona odbiorców. A im więcej osób wyciągnie z czarnobylskiej lekcji wnioski, tym lepiej dla świata.

WOJTEK DREWNIAK, współtwórca programu *Historia bez cenzury*

Nieczęsto zdarza się, by tak chłodny i spokojny przekaz wywołał tyle emocji w czytelniku, tymczasem O północy w Czarnobylu trzyma w napięciu jak dobry thriller. Punkt po punkcie bezlitośnie obnaża wady mariażu radzieckiej rzeczywistości z fizyką jądrową. Zostaje jedynie pytanie: jakim cudem Czarnobyl wydarzył się tak późno?

GABRIELA NINA PIASECKA, naEKRANIE.pl

Czytasz, jesteś tam i czujesz to: najpierw dumę z potęgi nauki, której udało się okiełznać atom, a potem strach przed ewakuacją. Najtrafniejszy obraz katastrofy czarnobylskiej. To nie książka, lecz żywy dokument przenoszący czytelnika do 1986 roku wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu emocjami.

NAPROMIENIOWANI.PL

O północy w Czarnobylu Adama Higginbothama to solidna porcja informacji o awarii w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. To doskonały początek podróży dla tych, którzy chcą głębiej poznać wszystkie zawiłości związane z wydarzeniami na Polesiu sprzed przeszło 33 lat.

TOMASZ RÓG, Licznik Geigera

Wspaniała, fascynująca i przerażająca.

„THE NEW YORK TIMES”

Bardzo szczegółowa, starannie udokumentowana, przepięknie opowiedziana historia tej niezwykle skomplikowanej katastrofy, którą próbowano zatuszować. Higginbotham wirtuozersko radzi sobie także z przedstawieniem społeczno-politycznego kontekstu.

„NATURE”

Mistrzostwo reportażu śledczego, wyrafinowanej literatury naukowej i chwytającej za serce narracji. Ta nadzwyczajna i przerażająca książka na zawsze zmieni Wasze myślenie o energii jądrowej.

HAMPTON SIDES

Książka ta szczegółowo opisuje jeżące włosy na głowie błędy poczynione w odpowiedzi na katastrofę (...). Higginbotham wysnuwa przekonującą sugestię, że przyczyniły się one do nieszczęścia, a ostatecznie do upadku samego Związku Radzieckiego.

„THE NEW YORKER”

Higginbotham skrupulatnie przedstawia przebieg wydarzeń, które chwilami wydają się bardziej nieprawdopodobne od fikcji. Książka ta to nie tylko trzymająca w napięciu relacja z tego, co działo się w elektrowni, ale też wgląd w rzeczywistość Związku Radzieckiego, przez którą doszło do takiego nieszczęścia (...). Jak to zwykle bywa w przypadku najlepszej literatury faktu, tak i tę książkę czyta się niczym pełen napięcia thriller.

„WIRED”

Książka, którą czyta się niczym scenariusz filmowy... Higginbotham doskonale uchwycił dramatyzm całej sytuacji.

„THE WALL STREET JOURNAL”

O PÓŁNOCY
w
CZARNOBYLU

Adam Higginbotham

Tłumaczenie: Robert Filipowski

Kraków 2019

Midnight in Chernobyl. The Untold Story of the World's Greatest Nuclear Disaster

Copyright © by Adam Higginbotham 2019

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2019

Copyright © for the translation by Robert Filipowski 2019

Tekst wiersza *Na brzegu Prypeci drzemie szatan* dzięki uprzejmości Liny Kostenko

Oryginalne plany reaktora RBMK-1000 umieszczone na wyklejkach dzięki uprzejmości Alexandra Sicha

Redakcja i korekta – Małgorzata Kuśnierz, Paulina Stoparek
Konsultacja merytoryczna – Mirosław Dworniczak, Marek Rabiński
Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc
Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2019

ISBN: 9788381295611



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w wydanie *O północy w Czarnobylu*:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasza
DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka
PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Łukasz Próchno, Gabriela Matlak, Aldona Liszka, Szymon Gagatęk
SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak
E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś
ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Płuska, Honorata Nicporń, Ewa Bieś
ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędział

www.wsqn.pl

www.sqstore.pl

www.labotiga.pl

Dla Vanessy

SPIS TREŚCI

Osoby dramatu	15
Prolog	19

CZĘŚĆ PIERWSZA. NARODZINY MIASTA

1. Radziecki Prometeusz	24
2. Alfa, beta i gamma	44
3. Piątek, 25 kwietnia, godzina 17.00, Prypeć	69
4. Sekrety pokojowego atomu	85
5. Piątek, 25 kwietnia, godzina 23.55, Sterownia reaktora numer 4	102
6. Sobota, 26 kwietnia, godzina 1.28, Zmilitaryzowana Jednostka Straży Pożarnej numer 2	120
7. Sobota, godzina 1.30 w nocy, Kijów	142
8. Sobota, godzina 6.15, Prypeć	166
9. Niedziela, 27 kwietnia, Prypeć	187

CZĘŚĆ DRUGA. UPADEK IMPERIUM

10. Chmura	204
11. Chiński syndrom	224
12. Bitwa o Czarnobyl	238
13. W Szpitalu numer 6	257
14. Likwidatorzy	282
15. Śledztwo	306

16. Sarkofag	325
17. Strefa Wykluczenia	349
18. Proces	365
19. Stopa Słonia	390
20. Grobowiec Walerija Chodemczuka	406
Epilog	427
Podziękowania	435
Od autora	439
Słowniczek	443
Jednostki promieniowania	447
Bibliografia	449
Przypisy	469



Związek Radziecki w 1986 roku

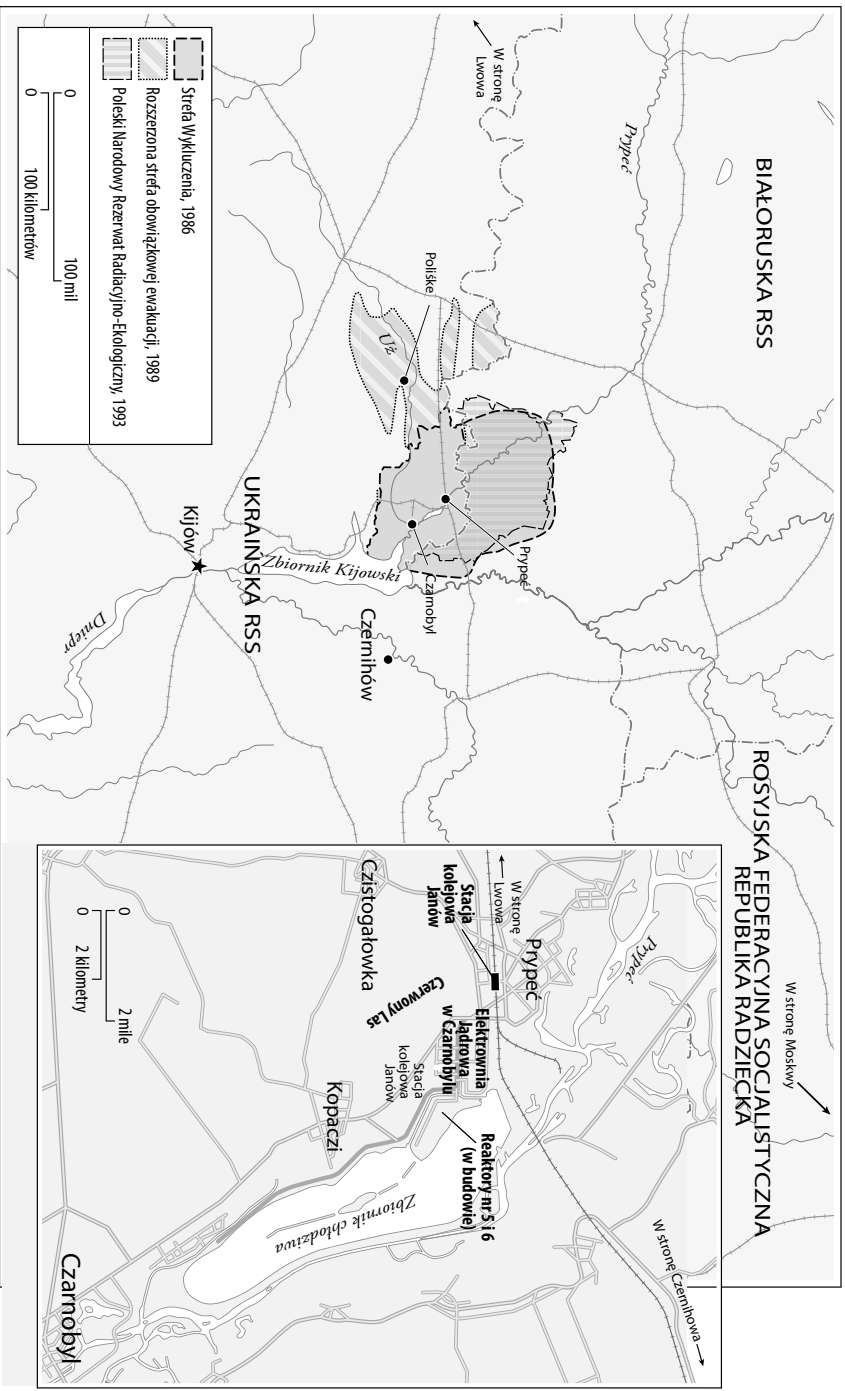
⊕ Stolice krajów

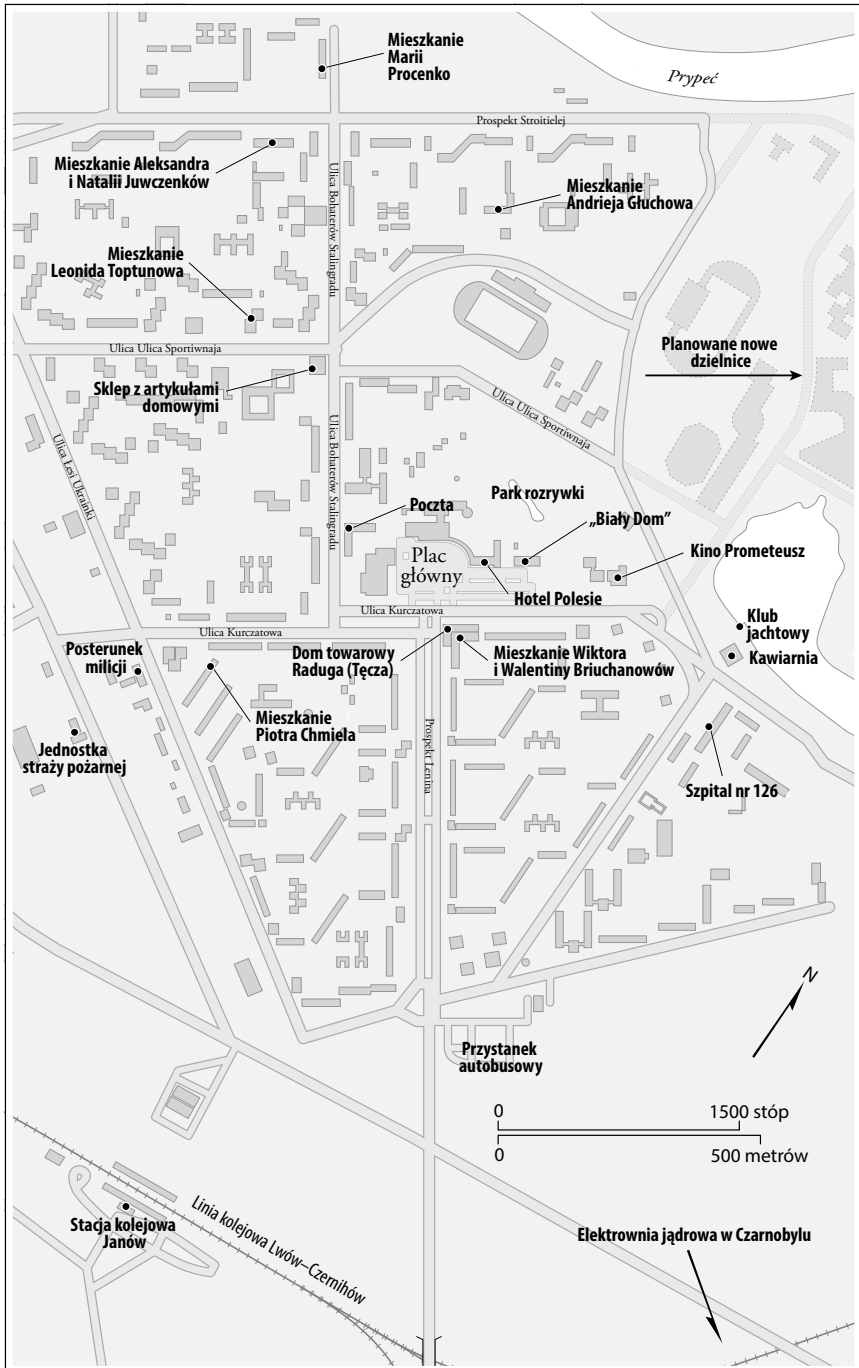
★ Stolice republik radzieckich

⚡ Elektrownie jądrowe

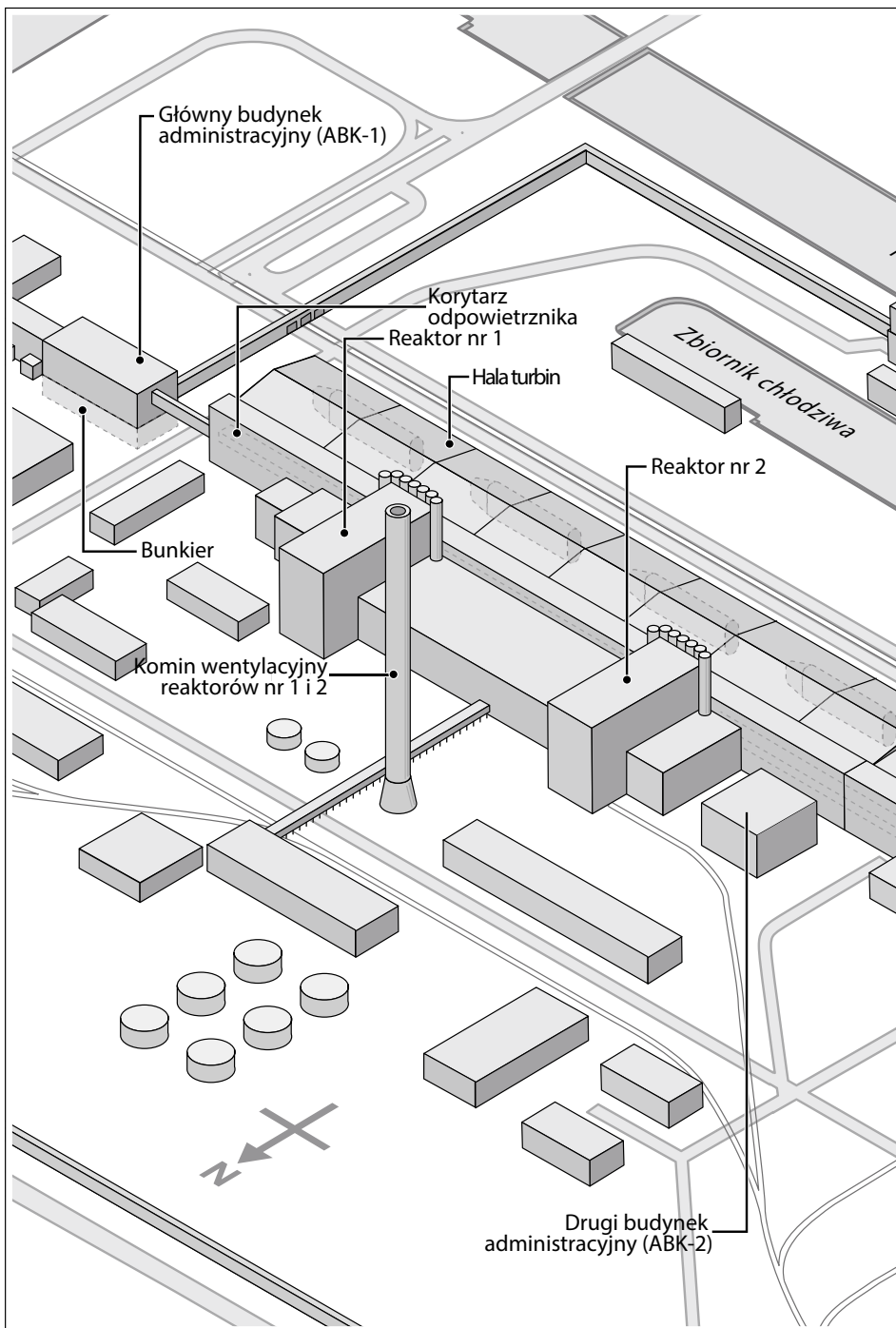
⌚ Zamknięte jądrowe miasta



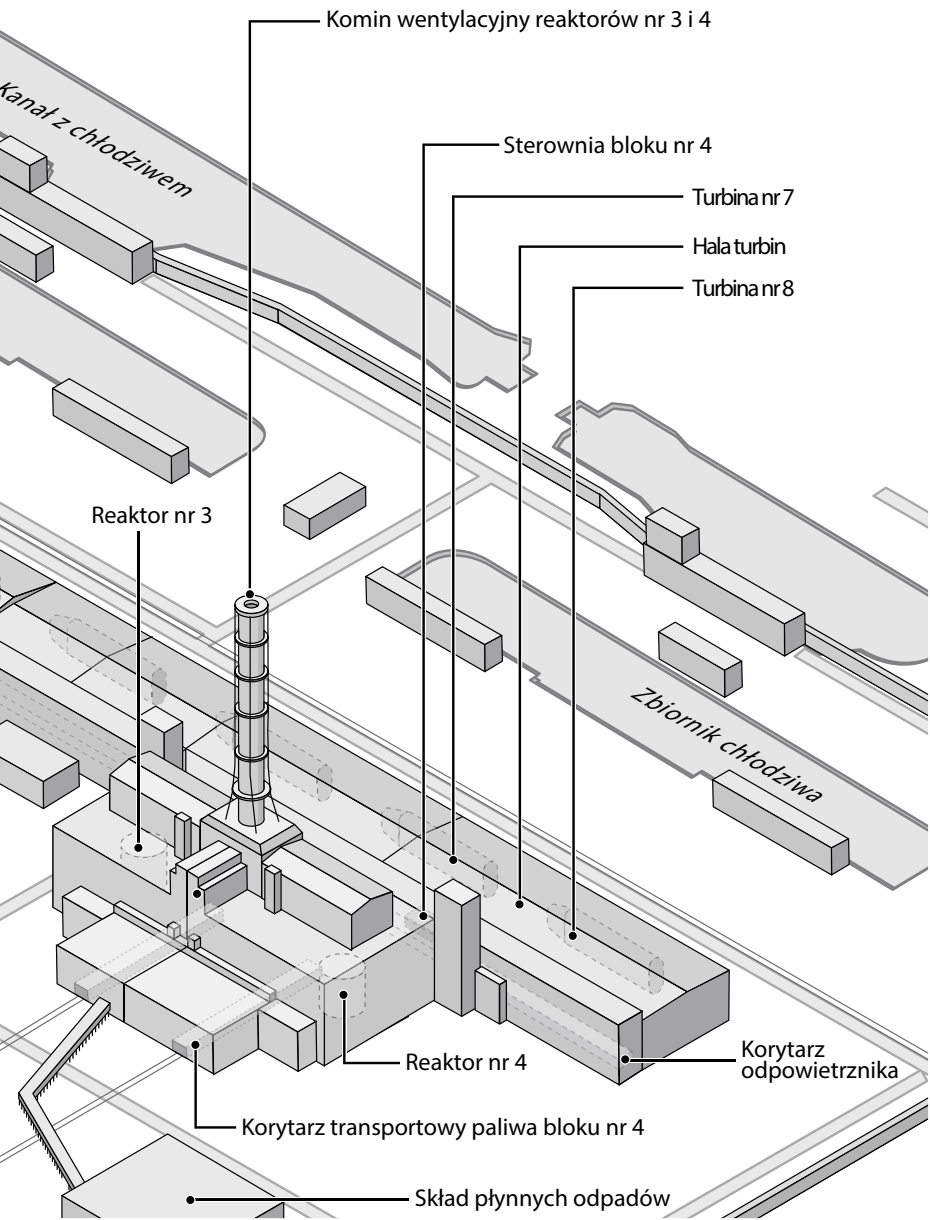


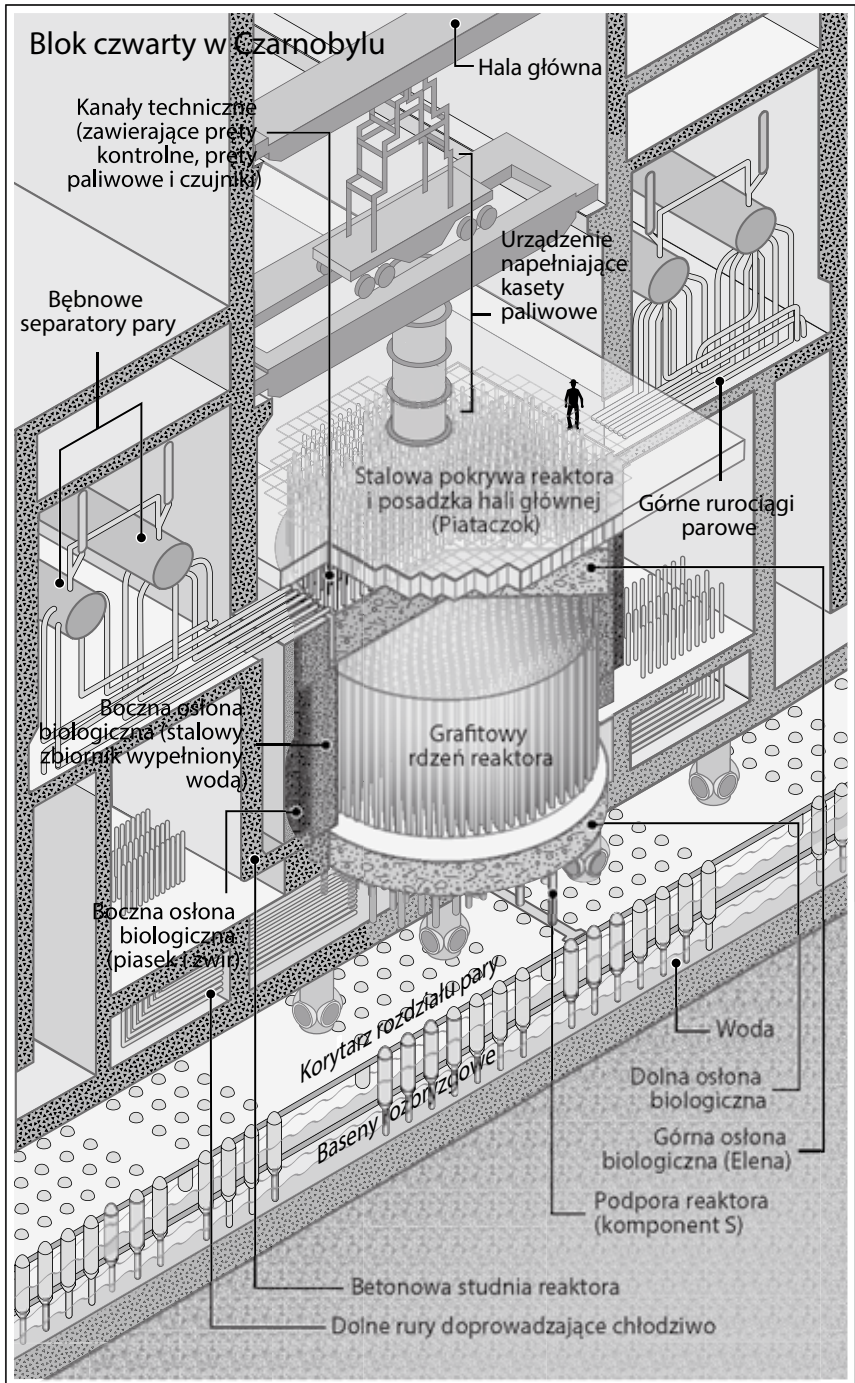


Miasto Prypeć w kwietniu 1986



Elektrownia jądrowa w Czarnobylu, kwiecień 1986





Osoby dramatu

Elektrownia atomowa w Czarnobylu i miasto Prypeć

ZARZĄD

Wiktor Briuchanow dyrektor elektrowni

Nikołaj Fomin główny inżynier; wicedyrektor

Anatolij Diatłow zastępca głównego inżyniera do spraw bloków

PRACOWNICY

Aleksander Akimow główny operator, piąta zmiana, reaktor bloku czwartego

Leonid Toptunow starszy inżynier sterowania reaktora, piąta zmiana, blok czwarty

Borys Stolarczuk starszy inżynier sterowania bloku, piąta zmiana, blok czwarty

Jurij Tregub starszy inżynier sterowania reaktora, blok czwarty

Aleksander Juwczenko starszy inżynier mechanik, piąta zmiana, blok czwarty

Walerij Pierewaczenko naczelnik działu reaktorowego, piąta zmiana, blok czwarty

Serafim Worobiew naczelnik obrony cywilnej elektrowni

Wieniamin Prianisznikow naczelnik do spraw szkoleń w zakresie bezpieczeństwa w elektrowni

STRAŻACY

Major Leonid Tielatnikow dowodzący Zmilitaryzowaną Jednostką Pożarniczą numer 2 (elektrownia w Czarnobylu)

Porucznik Władimir Prawik naczelnik trzeciej zmiany, Zmilitaryzowana Jednostka Pożarnicza numer 2 (elektrownia w Czarnobylu)

Porucznik Piotr Chmiel naczelnik pierwszej zmiany, Zmilitaryzowana Jednostka Pożarnicza numer 2 (elektrownia w Czarnobylu)

Porucznik Wiktor Kibenok naczelnik trzeciej zmiany, Samodzielna Zmilitaryzowana Jednostka Pożarnicza numer 6 (Prypeć)

Sierżant Wasilij Ignatienko członek trzeciej zmiany, Samodzielna Zmilitaryzowana Jednostka Pożarnicza numer 6 (Prypeć)

PRYPEĆ

Aleksander Esaułow zastępca przewodniczącego ispołkomu, czyli rady miasta w Prypecy; wiceburmistrz

Maria Procenko główna architekt miasta Prypeć

Natalia Juwczenko nauczycielka języka rosyjskiego i literatury w szkole numer 4, żona Aleksandra Juwczenki

RZĄD

Michaił Gorbaczow sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego; przywódca ZSRR

Nikołaj Ryżkow przewodniczący Rady Ministrów; premier ZSRR

Jegor Ligaczow główny ideolog Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego; druga najbardziej wpływowa postać w Biurze Politycznym KPZR

Wiktor Czebrikow przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB)

Władimir Dołgich sekretarz Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, odpowiedzialny za przemysł ciężki, w tym energię atomową

Władimir Marin przewodniczący sektora energii atomowej Wydziału Przemysłu Ciężkiego i Energetycznego w Komitecie Centralnym Partii Komunistycznej

Anatolij Majoriec radziecki minister energii i elektryfikacji

Giennadij Szaszarin wiceminister energetyki, odpowiedzialny za energetykę atomową

Wołodymyr Szczerbicki I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, członek sowieckiego Politbiura, przewodniczący Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej

Ołeksandr Laszko przewodniczący Rady Ministrów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej; premier Ukrainy

Władimir Małomuż II sekretarz kijowskiego obwodu Partii Komunistycznej

Witalij Skliarow ukraiński minister energetyki i elektryfikacji

Borys Szczerbina wiceprzewodniczący Sowietkiej Rady Ministrów; pierwszy przewodniczący komisji rządowej w Czarnobylu

Iwan Silajew wiceprzewodniczący Sowietkiej Rady Ministrów, odpowiedzialny za przemysł maszynowy; członek Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej ZSRR; drugi przewodniczący komisji rządowej w Czarnobylu

EKSPERCI NUKLEARNI

Anatolij Aleksandrow prezydent Akademii Nauk ZSRR, dyrektor Instytutu Energii Atomowej im. Kurczatowa, odpowiedzialny za rozwój nauk i technologii jądrowych w ZSRR

Jefim Sławski szef Ministerstwa Budowy Maszyn Średnich, kontrolujący wszelkie aspekty radzieckiego programu broni jądrowych

Nikołaj Dolleżal kierownik NIKIET-u, radzieckiej agencji projektującej reaktory

Walerij Legasow pierwszy wicedyrektor Instytutu Kurczatowa, bezpośredni zastępca Anatolija Aleksandrowa

Jewgienij Wielichow wicedyrektor Instytutu Kurczatowa, doradca Michaiła Gorbaczowa do spraw nauki i rywal Walerija Legasowa

Aleksander Meszkow wiceminister budowy maszyn średnich

Borys Pruszyński naczelnny inżynier organizacji „Sojuzatomenergo” Ministerstwa Energetyki, przewodniczący OPAS-u, ministerialnej grupy kryzysowej do spraw wypadków w elektrowniach jądrowych
Aleksander Borowoj przewodniczący laboratorium neutrino w Instytucie Kurczatowa i naukowy dowódca ekspedycji kompleksu czarnobylskiego
Hans Blix przewodniczący Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej z siedzibą w Wiedniu, w Austrii

GENERALICJA

Generał Borys Iwanow zastępca dowódcy Radzieckich Sił Obrony Cywilnej
Generał Władimir Pikałow dowodzący oddziałami chemicznymi w radzieckiej armii
Generał major Nikołaj Antoszkina dowódca 17. Armii Powietrznodesantowej, dystrykt kijowski
Generał major Nikołaj Tarakanow zastępca dowódcy Radzieckich Sił Obrony Cywilnej

LEKARZE

Doktor Andżelina Guskowa ordynator oddziału klinicznego Szpitala numer 6 w Moskwie
Doktor Aleksander Baranow ordynator hematologii, Szpital numer 6 w Moskwie
Doktor Robert Gale specjalista do spraw hematologii w Centrum Medycznym Uniwersytetu Kalifornijskiego (UCLA) w Los Angeles

Prolog

SOBOTA, 26 KWIETNIA 1986, GODZINA 16.16¹
ELEKTROWNIA JĄDROWA W CZARNOBYLU, UKRAIŃSKA SRR

S tarszy porucznik Aleksander Logaczew kochał promieniowanie tak, jak inni mężczyźni kochają swoje żony. Logaczew – dwudziestosześcioletni, wysoki i przystojny, ze starannie przystrzyżonymi ciemnymi włosami i oczami w kolorze lodowego błękitu – do radzieckiej armii wstąpił jeszcze jako chłopiec. Dobrze go tam przeszkolili. Instruktorzy z wojskowej akademii pod Moskwą nauczyli go, jak się obchodzić ze śmiertelnymi truciznami i jak zachowywać się w sąsiedztwie promieniowania. Odbył podróże do semejskiego poligonu w Kazachstanie i do wyludnionych terenów w górach Ural, gdzie środowisko wciąż jest skażone po katastrofie kysztymskiej. Wreszcie, w ramach szkoleń, udał się także na niedostępne wyspy Nowej Ziemi, daleko za kołem podbiegunowym, gdzie dokonano detonacji potwornej Car-Bomby – największej broni termojądrowej w historii ludzkości².

Dziś, jako dowódca rekonesansu 427. Pułku Zmechanizowanego Czerwonego Sztandaru Sił Obrony Cywilnej dystryktu kijowskiego, Logaczew – mając na uwadze wytyczne z podręczników, ufając dozymetrom i, w razie potrzeby, mogąc sięgnąć po zestaw ratunkowy przygotowany na wypadek wojny nuklearnej, bakteriologicznej lub chemicznej, który był schowany w kabinie opancerzonego samochodu jednostki – wiedział, jak ochronić siebie i swoich

towarzyszy przed gazami bojowymi, bronią biologiczną, promieniami gamma i promieniowaniem neutronowym. Wierzył też, że najlepszą ochronę stanowi psychika. Ci, którzy bali się radiacji, wystawiali się na największe ryzyko. Ale ci, którzy pokochali i docenili promieniowanie, zrozumieli jego kaprysy – mogli bez szwanku przetrwać nawet najintensywniejsze dawki promieni gamma³.

Niespodziewanie został wezwany do elektrowni jądrowej w Czarnobylu i teraz pędził peryferiami Kijowa na czele kolumny złożonej z ponad trzydziestu pojazdów. Nie miał jednak powodu odczuwać niepokoju. Wiosenne powietrze wlatujące przez uchylone okno opancerzonego pojazdu zwiadowczego niesło zapach drzew i świeżo skoszonej trawy⁴. Jego ludzie, dzień wcześniej zebrani na placu paradnym w celu dokonania comiesięcznej inspekcji, byli dobrze przeszkoleni i gotowi. U jego stóp leżała bateria instrumentów służących do wykrywania promieniowania – w tym nowo zainstalowane urządzenie elektroniczne dwukrotnie bardziej czułe od starszych modeli – która pomrukiwała cicho, nie wykrywając niczego niecodziennego w atmosferze.

Gdy jednak dotarli do elektrowni, stało się jasne, że doszło do czegoś nadzwyczajnego. Dozymetr zareagował po raz pierwszy, gdy minęli betonowe słupy, wyznaczające teren należący do elektrowni. Porucznik nakazał się zatrzymać i zanotować odczyt: 51 rentgenów na godzinę. Gdyby spędzili tu godzinę, przyjęliby maksymalną dawkę promieniowania dozwoloną dla radzieckich żołnierzy w czasie wojny. Pojechali dalej wzdłuż linii słupów wysokiego napięcia, w stronę elektrowni jądrowej. Odczyty wskazywały coraz większe wartości, póki na powrót nie spadły⁵.

Wreszcie, objechawszy betonowy brzeg kanału chłodniczego, ujrzeli zarys czwartego bloku elektrowni atomowej w Czarnobylu. Logaczew z załogą patrzyli oniemiała. Dach dwudziestopiętrowego budynku był rozdarty, a zaczernione górne piętra zapadły się na stertę gruzu. Widzieli roztrzaskane żelbetowe panele, walające się

bloki grafitu i połyskujące tu i ówdzie metalowe kasety paliwowe z rdzenia reaktora. Ku jasnemu niebu wznosiła się chmura pary.

Otrzymali rozkaz przeprowadzenia pełnej inspekcji elektrowni. Opancerzony wóz okrążył kompleks w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara z prędkością dziesięciu kilometrów na godzinę⁶. Sierżant Właskin odczytywał na głos dane z nowych przyrządów, a Logaczew, za pomocą długopisu i kolorowego flamastra, zapisywał je na ręcznie naszkicowanej mapie z pergaminowego papieru: 1 rentgen na godzinę, potem 2, następnie 3. Skręcili w lewo, a odczyty skoczyły: 10, 30, 50, 100.

– Dwieście pięćdziesiąt rentgenów na godzinę! – krzyknął sierżant z oczami szeroko otwartymi z niedowierzania. – Towarzyszu poruczniku... – zaczął, wskazując na radiometr. Logaczew spojrział na cyfrowy ekran i poczuł przebiegający po karku dreszcz przerażenia: 2080 rentgenów na godzinę⁷. Niemożliwe.

Starszy porucznik z trudem zachowywał spokój, starając się przypomnieć sobie, co było napisane w podręcznikach: pokonać lęk. Ale tym razem szkolenie go zawiodło. Logaczew usłyszał własny krzyk, gdy w panice wydarł się na kierowcę, przerażony, że pojazd odmówi posłuszeństwa.

– Dlaczego jedziesz w tę stronę, skurwielu?! Pojechało cię?! – wrzeszczał. – Jeśli silnik zdechnie, za kwadrans będziemy trupami!

CZĘŚĆ PIERWSZA

NARODZINY MIASTA

Radziecki Prometeusz

Słyszac zbliżający się odgłos wirujących łopat śmigłowca, ptaki wzbiły się w powietrze i rozpierzchły nad zamrzniętymi łąkami oraz perłowymi węzłami potoków i stawów wokół zlewiska rzeki Prypeć. Na dole, grzęznąc po kolana w śniegu i wypuszczając z ust obłoki gęstej pary, Wiktor Briuchanow czekał na przylot moskiewskiej nomenklatury⁸.

Helikopter wylądował. Delegacja ministrów i oficjeli z Komunistycznej Partii z trudem poruszała się po oblodzonym polu. Srogi mróz podgryzał poły ich wełnianych płaszczy i podszczypywał wnętrza futrzanych czapek. Minister energetyki i elektryfikacji ZSRR oraz starsi partyjni przywódcy Radzieckiej Socjalistycznej Republiki Ukrainy dołączyli do Briuchanowa w miejscu, w którym stanąć miało urzeczywistnienie ich zuchwałego projektu. Briuchanow miał zaledwie trzydzieści cztery lata, był inteligentny i ambitny, a także oddany partii. Przybył na zachodnią Ukrainę z rozkazem rozpoczęcia budowy czegoś, co – jeśli radzieccy planiści dopną swego – stanie się największą elektrownią jądrową na świecie⁹.

Dotarłszy nad brzeg rzeki, kilkunastu mężczyzn wzniosło toast kolejką koniaku za powodzenie planów. Fotograf ustawił ich pomiędzy łopatami a teodolitem, na tle niezgrabnie przycupniętego helikoptera. Stali tak w śniegu, patrząc, jak minister Nieporożny centymetr po centymetrze wprowadza pierwszy pał w ziemię.

Był 20 lutego 1970 roku. Po miesiącach debat radzieckie władze wreszcie zdecydowały, jak nazwać elektrownię, która pewnego

dnia rozsławi radzieckich inżynierów na cały świat. Rozważali kilka opcji: Kijów Północny, Ukraina Zachodnia albo Elektrownia Atomowa Prypeć¹⁰. Jednak Wołodymyr Szczerbicki, onieśmielający przywódca Komunistycznej Partii Ukrainy, podpisał dekret zatwierdzający, że elektrownia przyjmie nazwę stolicy regionu: małego średniowiecznego miasta zamieszkanego przez dwa tysiące osób i znajdującego się czternaście kilometrów od miejsca, w którym Briuchanow i jego przełożeni tkwili po kolana w śniegu¹¹.

Miasto Czarnobyl zostało założone w XII wieku. Przez kolejne osiemset lat zamieszkiwali je chłopci, którzy łowili ryby w rzekach, paśli krowy na polanach i zbierali grzyby w gęstych lasach na pograniczu północnej Ukrainy i południowej Białorusi. Czarnobyl doświadczył pogromów, czystek, głodu, wojen, ale w drugiej połowie XX wieku na powrót zawitał do niego pokój. Wyewoluował w ciche, prowincjonalne skupisko z garstką fabryk, szpitalem, księgarnią, pałacem kultury. Mieściła się w nim także niewielka stocznia, w której naprawiano holowniki i barki pływające po Prypeci i Dnieprze – dwóch rzekach, które spotykały się nieopodal. Woda przesiąkała płaską niczym talerz okolicę, obfitą w torfowiska, moczary i podmokłe lasy. Na zlewisko rzeki Dniepr składała się sieć trzydziestu dwóch tysięcy rzek i strumyków, pokrywających niemal połowę Ukrainy¹². Zaledwie piętnaście kilometrów od miejsca, które wybrano dla nowej elektrowni, rzeki łączyły się w ogromnym Zbiorniku Kijowskim, dostarczającym świeżą wodę dwóm i pół miliona mieszkańców stolicy republiki, mieszczącej się dwie godziny jazdy samochodem na południowy wschód¹³.

Wiktor Briuchanow odwiedził już tej zimy Czarnobyl. Zameldował się w jedynym hotelu w mieście, ponurym parterowym budynku przy ulicy Sowieckiej¹⁴. Szczupły, ale umięśniony, miał niecierpliwą twarz o oliwkowej cerze i gęste, ciemne loki. Najstarszy z czwórki rodzeństwa urodził się w rosyjskiej rodzinie, ale wychowywał

w Uzbekistanie, w górach sowieckiej Azji Centralnej¹⁵. Wyglądał egzotycznie. Gdy po raz pierwszy ujrzał go major KGB, pomyślał, że jest Grekiem¹⁶.

Briuchanow usiadł na hotelowym łóżku i wypakował zawartość teczek: notes, plik dokumentów z planami i drewniany suwak logarytmiczny. Dyrektor i, jak dotąd, jedyny pracownik elektrowni atomowej w Czarnobylu miał mgliste pojęcie na temat energii jądrowej. Na politechnice w Taszkencie studiował inżynierię elektryczną. Szybko awansował z podrzędnego pracownika przy turbinie w uzbeckiej hydroelektrowni na nadzorcę uruchamiającego największą elektrownię węglową na Ukrainie, w Słowiańsku należącym do przemysłowego zagłębia na wschodzie republiki. Dla radzieckiego Ministerstwa Energetyki¹⁷ wiedza i doświadczenie miały mniejsze znaczenie w zarządzie niż lojalność i umiejętność zrealizowania planu. Kwestie techniczne można było zostawić ekspertom.

Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, starając się sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na energię elektryczną i dogonić Zachód, ZSRR przystąpił do gwałtownej rozbudowy sieci reaktorów. Swego czasu radzieccy naukowcy twierdzili, że są najlepsi na świecie w dziedzinie energii atomowej. Zaskoczyli swoich kapitalistycznych rywali w 1954 roku, kiedy to wybudowali pierwszy reaktor generujący elektryczność do celów komercyjnych. Od tamtej pory jednak zostali daleko w tyle. W lipcu 1969 roku, gdy amerykańscy astronauty przygotowywali się do pierwszego lądowania na Księżycu, radziecki minister energetyki i elektryfikacji wezwał do gwałtownej ekspansji na polu energii atomowej¹⁸. Wyznaczył ambitne cele stworzenia sieci nowych elektrowni z gigantycznymi, masowo produkowanymi reaktorami, które miały stanąć w europejskiej części Związku Radzieckiego, od Zatoki Fińskiej po Morze Kaspijskie¹⁹.

Zimą 1969 roku, gdy dekada chyliła się ku końcowi, minister wezwał Briuchanowa do Moskwy i zaproponował mu nowe

zadanie. Był to niezwykle prestiżowy projekt. Chodziło nie tylko o pierwszą elektrownię atomową na Ukrainie, ale też pierwszą elektrownię atomową wybudowaną od zera przez Ministerstwo Energetyki i Elektryfikacji. Do tej pory każdy reaktor w ZSRR budowany był przez Ministerstwo Budowy Maszyn Średnich – tajną organizację w ramach sowieckiego programu broni jądrowych, tak tajną, że, by nie wzbudzać podejrzeń, nawet jej nazwa została zawoalowana²⁰. Niezrażony wielkością wyzwania, oddany partii Briuchanow z chęcią przyjął propozycję dzierżenia sztandaru Czerwonego Atomu.

Siedząc sam na hotelowym łóżku, młody inżynier analizował swoje zadanie zrealizowania w szczerym polu projektu, który miał kosztować czterysta milionów rubli²¹. Wyciągnął listę materiałów i za pomocą suwaka liczył ich koszty. Następnie zaniósł swoje wyniki do banku w Kijowie. Niemal codziennie podróżował do miasta autobusem, a gdy ten nie przyjeżdżał, łapał stopa. Jako że projekt nie przewidywał księgowego, nie było listy płac, a on nie otrzymywał żadnej pensji²².

Przed rozpoczęciem budowy elektrowni Briuchanow musiał stworzyć zaplecze i sprowadzić materiały na plac budowy: pociągnąć boczną kolejową od pobliskiego Janowa i zbudować nową przystań na rzece, by móc zaopatrywać się w żwir i żelbet²³. Zatrudnił robotników i wkrótce armia mężczyzn i kobiet za sterami koparek i masywnych wywrotek BelAZ zaczęła przecierać szlaki w zarośniętej, lesistej i mrocznej okolicy. By mieć gdzie zakwaterować siebie, nowo zatrudnionego księgowego i garstkę robotników, Briuchanow zlecił wybudowanie tymczasowej wioski w pobliskim lesie. Robotnicy postawili kilka drewnianych chat na kółkach, każdą wyposażoną w kuchnię i piec. Mieszkańcy nazwali osadę po prostu Leśna. Gdy zrobiło się ciepło, Briuchanow kazał wybudować szkołę, która uczyła dzieci w klasach od pierwszej do czwartej. W sierpniu 1970 roku dołączyła do niego jego rodzina: żona Walentina, sześciolatka córka Lilia i mały synek Oleg.

Walentyna i Wiktor Briuchanowowie spędzili pierwszą dekadę wspólnego życia, aktywnie wspierając sen o socjalistycznej elektryfikacji. Czarnobyl był trzecią elektrownią, którą pomogli postawić w ciągu sześciu lat. Poznali się jako młodzi specjaliści, pracujący przy projekcie hydroelektrowni Angren, sto kilometrów od stolicy Uzbekistanu, Taszkientu. Walentyna była asystentką inżyniera turbiny, a Wiktor, świeżo po studiach, odbywał staż. Planował wrócić na uczelnię, żeby obronić pracę, ale kierownik działu zachęcał go, by został.

– Poczekaj – mówił – spotkasz tutaj swoją przyszłą żonę.

Wiktor poznał Walentinę przez ich wspólnych przyjaciół zimą 1959 roku.

– Wpadniesz jej w oko – zapewniali.

Chodzili ze sobą zaledwie przez rok, a w grudniu 1960 roku pobrali się w Taszkencie. Lilia urodziła się w 1964 roku.

Rodzina mieszkała w lesie przez dwa lata. Dla Walentyny Leśna była miejscem jak z bajki. Niecały tuzin rodzin zamieszkiwał prowizoryczne chatki. Nocą, gdy cichł ryk buldożerów i koparek, polanę skrywała aksamitna cisza, a w rozjaśnionym przez samotną lampę mroku nosły się pohukiwania sów. Co jakiś czas, by motywować robotników do realizacji celów, Moskwa przysyłała radzieckie sławy, w tym cygańską gwiazdę Nikołaja Sliczenko wraz z trupą²⁴. Brygady przodowników wykopały dół pod pierwszy reaktor i wyźłobiły wielki rezerwuar – sztuczne jezioro o długości jedenastu kilometrów i szerokości dwóch i pół kilometra, w którym mogły zmieścić się miliony metrów sześciennych wody potrzebnej do chłodzenia czterech wielkich reaktorów²⁵.

Tymczasem Wiktor nadzorował budowę nowego osiedla – tak zwanego atomowego miasta, atomgradu – nad rzeką. Nazwano je Prypeć. Miało ono pomieścić tysiące pracowników elektrowni i ich rodziny. Kilka budynków mieszkalnych postawiono już w 1972 roku. Miasto rozrastało się tak szybko, że początkowo nie

było w nim utwardzonych dróg ani ciepłowni, ale jego mieszkańcy byli młodzi i pełni entuzjazmu. Pierwsza grupa specjalistów przybyłych²⁶ na miejsce była idealistami i pionierami nuklearnej przyszłości, zapalonymi do wprowadzania nowych technologii. Takie problemy były dla nich błahostkami – w zimne noce spali w płaszczach.

Walentina i Wiktor byli jednymi z pierwszych, którzy się tu wprowadzili. Zimą 1972 roku zajęli mieszkanie z trzema sypialniami przy prospekcie Lenina 6, tuż przy wjeździe do miasta. Zanim ukończono pierwszą szkołę, ich córka jeździła autostopem do Leśnej, gdzie uczęszczała do szkoły.

Zgodnie z wytycznymi radzieckich planistów²⁷ Prypeć od elektrowni miała oddzielać strefa bezpieczeństwa, w której wprowadzono zakaz budowy. Dzięki temu mieszkańcy mieli uniknąć promieniowania jonizującego o niskim natężeniu. Ale z Prypeci do elektrowni można było dotrzeć samochodem w mniej niż dziesięć minut – odległość wynosiła trzy kilometry w linii prostej. A gdy miasto się rozrosło, mieszkańcy zaczęli budować w strefie bezpieczeństwa letnie dacz²⁸ z małymi ogródkami warzywnymi, nic nie robiąc sobie z zakazu.

Pierwotne instrukcje, jakie otrzymał Wiktor Briuchanow²⁹, zakładały budowę dwóch reaktorów. Był to nowy model znany pod akronimem RBMK – *Reaktor Bolszoi Moszcznosti Kanalnyj*, czyli Reaktor Kanałowy Wielkiej Mocy. Zgodnie z radziecką słabością do gigantomanii RBMK był większy i o większej mocy niż jakikolwiek reaktor zbudowany na Zachodzie. W teorii każdy z reaktorów mógł wytworzyć tysiąc megawatów energii elektrycznej, co wystarczało do obsługi co najmniej miliona nowoczesnych gospodarstw³⁰. Terminy wyznaczone przez Moskwę i Kijów sprawiły, że Briuchanow musiał pracować w nieludzkim tempie. Według dziewiątego planu pięcioletniego pierwszy reaktor miał zostać oddany do

użytku w grudniu 1975, a drugi przed końcem 1979 roku. Wiktor szybko uzmysłowił sobie, że taki plan jest niemożliwy do wykonania³¹.

Zanim młody kierownik rozpoczął w 1970 roku pracę w Czarnobylu, socjalistyczny eksperyment ekonomiczny wyhamował. ZSRR ugiął się pod ciężarem dekad centralnego planowania, przerośniętej biurokracji, ogromnych wydatków na zbrojenia i przeżerającej wszystko korupcji. Wchodził w erę stagnacji. Braki i cięcia, kradzieże i defraudacje nękały niemal każdą gałąź przemysłu. Inżynieria jądrowa nie była wyjątkiem³². Briuchanow od początku borykał się z niedostatkiem sprzętu budowlanego³³. Kluczowe części i materiały pojawiały się z opóźnieniem – o ile w ogóle – i często były defektywne. Brakowało stali i cyrkonu potrzebnych do budowy kilometrów rur i kanałów paliwowych, które miały dotrzeć do serca reaktora. System rur i żelbet często okazywały się tak marnej jakości, że trzeba było je wyrzucić³⁴. Jakość radzieckich wyrobów na każdym poziomie była tak niska, że budownicy elektrowni musieli wprowadzić dodatkowy „przeгляд przedmontażowy”, co oznaczało, że po dostarczeniu każdego elementu wyposażenia – transformatora, turbiny, rozdzielnicy – trzeba było je rozebrać do ostatniej śrubki w poszukiwaniu usterek, naprawić i złożyć na nowo zgodnie z pierwotnymi specyfikacjami. Dopiero wtedy można je było bezpiecznie zainstalować. Taka duplikacja pracy oznaczała miesiące opóźnień i miliony wyrzuconych rubli przy każdym projekcie budowlanym³⁵.

Na przełomie 1971 i 1972 roku³⁶ Briuchanow zmagął się z nie-subordynacją pracowników fizycznych, wewnętrznymi przepychankami kierowników i ciągłymi reprimendami ze strony przełożonych w Kijowie. Robotnicy narzekali na braki żywieniowe i kolejki w stołówce. Młodemu kierownikowi nie udało się przedstawić szacunkowych kosztów i dokumentacji projektu. Nie dopełnił terminów i przekroczył miesięczne kwoty narzucone przez Moskwę.

A kłopoty się piętrzyły: nowi mieszkańcy Prypeci domagali się piekarni, szpitala, pałacu kultury, centrum handlowego. Setki mieszkań czekały na wybudowanie³⁷.

W końcu w lipcu 1972 roku wyczerpany i pozbawiony złudzeń Wiktor Briuchanow udał się do Kijowa na spotkanie z przełożonym z Ministerstwa Energetyki i Elektryfikacji. Od niecałych trzech lat był dyrektorem elektrowni atomowej w Czarnobylu, która nawet jeszcze nie powstała. Planował złożyć dymisję³⁸.

Za wszystkimi katastrofalnymi niepowodzeniami ZSRR w czasie ery stagnacji – za kleptokratyczną nieudolnością, nepotyzmem, gburowatą niekompetencją i marnotrawstwem związanym z gospodarką planową – stała monolityczna władza Komunistycznej Partii. Partia zrodziła się³⁹ jako jedna z frakcji ubiegających się o władzę w Rosji po rewolucji z 1917 roku. W zamierzeniu miała reprezentować robotników, ale szybko ukształtowała rządy jednopartyjne z ambicją poprowadzenia proletariatu w stronę „prawdziwego komunizmu”.

W odróżnieniu od zwykłego socjalizmu „prawdziwy komunizm” był marksistowską utopią, „bezklasowym społeczeństwem dającym nieograniczone możliwości ludzkiego rozwoju”⁴⁰, egalitarnym marzeniem rządów ludu. Rewolucję jednak zastąpiły polityczne represje, a realizacja merytokratycznej krainy Shangri-La została odłożona na potem. Partia jednak wciąż starała się wprowadzać założenia marksizmu-leninizmu, przeobrażając się w skostniały aparat ideologiczny z etatowymi przedstawicielami, teoretycznie niezwiązany z rządem, ale w rzeczywistości kontrolujący podejmowanie decyzji na każdym szczeblu społecznym.

Na przestrzeni dekad partia ustanowiła surową hierarchię personalnych zależności i posiadała władzę obsadzania wszystkich wpływowych stanowisk kolektywnie zwanych nomenklaturą⁴¹. Istnieli też partyjni kierownicy – tak zwani aparaczczyki – którzy nadzorowali każdy zakład, czy to cywilny, czy wojskowy, każde

przedsięwzięcie i ministerstwo, tworząc w całym radzieckim imperium biurokrację pozostającą w cieniu funkcjonariuszy. Oficjalnie każdą z piętnastu republik ZSRR rządziła lokalna rada ministerialna z premierem na czele, ale w rzeczywistości władzę sprawował I sekretarz lokalnego wydziału Partii Komunistycznej. Natomiast im wszystkim polecenia z Moskwy wydawał Leonid Breżniew, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczący Biura Politycznego i władający krajem liczącym 242 miliony osób. Taka struktura okazała się niewydajna i zaburzała funkcjonowanie nowoczesnego państwa, ale do partii zawsze należało ostatecznie słowo⁴².

Nie każdy mógł zostać członkiem partii. Wymagane było przejście drobiazgowego procesu rekrutacji, poparcie członków i regularne płacenie składek. Do 1970 roku mniej niż jeden na piętnastu obywateli Związku Radzieckiego był członkiem partii. Ale członkostwo niesło korzyści dostępne tylko dla elity, w tym możliwość zakupu reglamentowanych produktów, zagranicznej prasy, możliwość korzystania z oddzielnej opieki medycznej i podróżowania za granicę. Ale przede wszystkim bez legitymacji partyjnej trudno było zdobyć jakiegokolwiek kierownicze stanowisko. Wyjątki zdarzały się rzadko⁴³. Gdy Wiktor Briuchanow wstąpił do partii w 1966 roku była ona już wszechobecna. W zakładzie pracy odpowiadał przed dwoma podmiotami: bezpośrednim przełożonym i komitetem lokalnej Partii Komunistycznej. Nie zmieniło się to, gdy został dyrektorem elektrowni jądrowej. Otrzymywał dyrektywy z Ministerstwa Energetyki w Moskwie i był nękany wymogami stawianymi przez komitet partyjny w Kijowie⁴⁴.

Chociaż na początku lat siedemdziesiątych wielu członków partii wciąż wierzyło w założenia marksizmu-leninizmu, pod złowrogim spojrzeniem Breżniewa i jego geriatrycznych popleczników ideologia ta stała się zaledwie fasadą. Zakończyły się wprawdzie masowe pogromy i egzekucje trzech dekad rządów Stalina, ale w całym

ZSRR liderzy partyjni i kierownicy dużych zakładów – kołchozów, fabryk czołgów, elektrowni, szpitali – rządzą, stosując zastraszenie i tyranię. Byli to twardogłowi biurokraci, którzy zgodnie ze słowami pisarza i historyka Piersa Paula Reada „mieli twarze kierowców ciężarówek, a dłonie pianistów”⁴⁵. We wszystkich biurach na terenie całego kraju codziennie słychać było poniżające⁴⁶, naszpikowane przekleństwami reprimendy udzielane podniesionym głosem. W ten sposób zrodziła się kultura potakiwaczy, którzy nauczyli się antycypować kaprysy swoich przełożonych i zgadzać się z ich każdym słowem, jednocześnie przenosząc te zachowania na swoich podwładnych. Kiedy kierownik wysuwał wniosek pod głosowanie, mógł się spodziewać, że za każdym razem zostanie przyjęty jednoznacznie. Tryumf brutalnej siły nad zdrowym rozsądkiem.

Awansu na stanowiskach politycznych, ekonomicznych i naukowych mogli oczekiwać tylko ci, którzy trzymali język za zębami, unikali konfliktów i wykazywali bezwarunkowe posłuszeństwo wobec przełożonych. Do połowy lat siedemdziesiątych ten ślepy konformizm zdusił umiejętność podejmowania decyzji na wszelkich szczeblach partyjnej maszyny, infekując nie tylko biurokrację, lecz także dyscypliny techniczne i ekonomiczne. Kłamstwa i oszustwa rozpleniły się po całym systemie, biegnąc w obydwie strony łańcucha zarządzania. Ci na niższych szczeblach przedstawiali przełożonym raporty naszpikowane zafałszowanymi danymi i wyolbrzymionymi szacunkami, ogłaszając tryumfalne osiągnięcie nieosiągalnych celów i wyrobienie niewyrobionych norm. Celem zachowania własnej pozycji kierownik każdego szczebla przekazywał te kłamstwa wyżej, czasem jeszcze je wyolbrzymiając.

Na szczycie tej chwiejącej się piramidy kłamstw, analizując rzędy liczb, które nie miały żadnego poparcia w rzeczywistości, znajdowały się tęgie głowy z Państwowego Komitetu Planowania – Gosplanu – w Moskwie. Gosplan – mózg gospodarki planowej – zarządzać miał scentralizowaną dystrybucją zasobów w całym ZSRR, od

szczoteczek do zębów po traktory, od żelbetu po buty na koturnach. Moskiewscy ekonomiści nie mieli jednak wiarygodnych źródeł na temat tego, co dzieje się w wielkim imperium, którym rzekomo zarządzali. Kreatywna księgowość była tak wielka, że w pewnym momencie KGB skierowało kamery satelitów szpiegowskich na radziecki Uzbekistan celem zebrania wiarygodnych informacji dotyczących zbiorów bawełny⁴⁷.

Niedobory i pozornie niewytłumaczalne nadwyżki towarów i materiałów były częścią ponurej prozy życia, a możliwość zrobienia zakupów stała się wielką niewiadomą⁴⁸. Ludzie chodzili z awoszką – siatkową torbą na sprawunki – pod pachą na wszelki wypadek, gdyby właśnie rzucili jakiś przydatny towar – czy to cukier, papier toaletowy czy czechosłowackie ratatouille w puszcze. Kłopoty z zaopatrzeniem stały się w końcu tak wielkim problemem centralnie planowanej gospodarki, że żniwa gnęły na polach, a radzieccy rybacy patrzyli, jak złowione ryby zdychają w ich sieciach, podczas gdy półki sklepowe pozostawały puste⁴⁹.

Pewny siebie, ale łagodny Wiktor Briuchanow różnił się od większości radzieckich dyrektorów. Miał dobre maniery, a jego podwładni go lubili. Swoim przełożonym imponował niezwykłą pamięcią i przenikliwym zmysłem finansowym, a także znajomością wielu technicznych aspektów swojej pracy, w tym chemii i fizyki. Początkowo był tak pewny swoich opinii, że mógł wchodzić z nimi w otwarte polemiki. Kiedy więc presja gigantycznego przedsięwzięcia, jakiego podjął się w Czarnobylu, przerosła go – postanowił odejść⁵⁰.

Gdy jednak tego lipcowego dnia 1972 roku Briuchanow dotarł do Kijowa, wyznaczony przez partię przełożony z Ministerstwa Energetyki wziął jego podanie, podarł na jego oczach i kazał wracać do pracy. Młody dyrektor zdał sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Jego najważniejszym zadaniem było spełniać zachcianki

partii i wywiązywać się z planu za wszelką cenę. Miesiąc później budownicy wylali pierwszy metr sześcienny betonu pod fundamenty elektrowni⁵¹.

Trzydzieści lat później, 7 listopada 1985 roku, Briuchanow stał w ciszy na podeście przed nowym pałacem kultury w Prypeci, z którego okien zwisały ręcznie namalowane portrety przywódców partii i kraju. Pracownicy elektrowni i budowniczowie paradowali po placu, niosąc transparenty i afisze⁵². W przemówieniach z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej wychwalano wspinałe osiągnięcia dyrektora: wypełnienie planów partii oraz łaskawe zarządzanie miastem i elektrownią⁵³.

Briuchanow poświęcił najlepsze lata swojego życia na stworzenie imperium z białego żelbetu, na które składało się miasto liczące niemal pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców i cztery gigantyczne tysiącwatowe reaktory. Rozpoczęto prace nad budową kolejnych dwóch reaktorów, które miały stanąć w ciągu dwóch lat⁵⁴. Gdyby w 1988 roku oddano do użytku blok piąty i szósty w elektrowni w Czarnobyli, Briuchanow zarządzałby największą elektrownią jądrową na świecie.

Pod jego rządami elektrownia w Czarnobyli – teraz oficjalnie imienia W.I. Lenina – stała się wzorem dla wszystkich radzieckich specjalistów od energii jądrowej. Wielu z nich przybywało tu wprost z Moskiewskiego Instytutu Politechniczno-Fizycznego, radzieckiego odpowiednika Massachusetts Institute of Technology⁵⁵. ZSRR, który był daleko w tyle, jeśli chodzi o komputeryzację, nie posiadał symulatorów, na których mógłby szkolić inżynierów, więc dla wielu z nich praca w Czarnobyli była pierwszym zetknięciem się z reaktorem jądrowym w praktyce.

Celem rozświetlenia cudownego miasta Prypec miejscowy ispołkom przygotował album wypełniony barwnymi zdjęciami bawiących się mieszkańców⁵⁶. Średnia wieku wynosiła dwadzieścia

sześć lat, a ponad jedna trzecia była dziećmi. Młode rodziny miały dostęp do pięciu szkół, trzech basenów, trzydziestu pięciu placów zabaw i plaż na piaszczystych brzegach rzeki. Planiści zadbali o zachowanie leśnego krajobrazu i każdy blok mieszkalny otoczony był drzewami. Budynki i przestrzenie publiczne przyozdobione były rzeźbami i spektakularnymi mozaikami celebrującymi naukę i technologię. Nowoczesne i wyrafinowane miasto znajdowało się w środku leśnej głuszy, umożliwiając bliski kontakt z naturą⁵⁷. Pewnego letniego dnia żona Briuchanowa, Walentina, dostrzegła parę łosi wynurzających się z Prypeci i snujących się po plaży, które następnie zniknęły w lesie, nie zważając na zainteresowanie plażowiczów opalających się na piasku⁵⁸.

Miasto, wraz z całym jego dobrodziejstwem – w tym szpitalem i piętnastoma przedszkolami – traktowane było jako przedłużenie elektrowni i finansowane bezpośrednio z Moskwy przez Ministerstwo Energetyki. Funkcjonowało w ekonomicznej bańce niczym oaza dostatku na pustyni niedoborów i deprawacji. Sklepy z żywnością zaopatrywano lepiej niż te w Kijowie, można w nich było dostać wieprzowinę, cielęcinę, świeże ogórki i pomidory, a także ponad pięć rodzajów kielbas. W domu towarowym Raduga – czyli Tęcza – dostępna była nawet austriacka zastawa i francuskie perfumy – i to bez konieczności zapisywania się na listę⁵⁹. W atomgradzie funkcjonowało kino, szkoła muzyczna, salon piękności i klub jachtowy.

Prypec była mała. Niewiele budynków miało więcej niż dziesięć pięter, a całe miasto można było przejść w dwadzieścia minut. Każdy znał każdego, a milicja i lokalny szef KGB, którego biuro mieściło się na piątym piętrze ispołkomu, nie mieli dużo do roboty⁶⁰. Zgłaszano głównie drobne przejawy wandalizmu i pijaństwo w miejscach publicznych⁶¹. Każdej wiosny ukazywała się ponura strona miasta – gdy śnieg topniał, pojawiały się ciała pijaków, którzy zimą wpadli pod lód i utonęli⁶².

Ktoś wychowany na Zachodzie dostrzegłby niedostatki Prypeci: poźółkłą trawę przebijającą między betonowymi płytami czy jakąś jednostajność wielopiętrowych budynków. Ale dla mężczyzn i kobiet urodzonych w radzieckich miastach przemysłowych, wychowanych na spieczonych kazachskich stepach lub w koloniach karnych na Syberii nowy atomgrad był prawdziwym robotniczym rajem. Amatorskie filmy i zdjęcia ukazują mieszkańców Prypeci nie jako stłamszone ofiary socjalistycznego eksperymentu, ale jako bez troskich młodych ludzi pływających kajakami, żaglówkami, tańczących lub pozujących w nowych kreacjach. Ich dzieci bawią się na wielkim stalowym słoniu lub jaskrawo pomalowanej ciężarówce. Radośni optymiści w mieście przyszłości.

Pod koniec grudnia 1985 roku Wiktor i Walentyna Briuchanowowie mogli uznać kończący się rok za czas tryumfów i przełomów w życiu rodzinnym oraz w pracy. W sierpniu ich córka wyszła za mąż i wraz z mężem wróciła na studia w instytucie medycznym w Kijowie. Wkrótce potem zaszła w ciążę. W grudniu para świętowała pięćdziesiąte urodziny Wiktora, a zarazem swoje srebrne gody, urządzając przyjęcie w wielkim narożnym mieszkaniu z widokiem na główny plac Prypeci⁶³.

Wiktora spotkał zaszczyt zaproszenia do Moskwy na zbliżający się, dwudziesty siódmy zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, co było ważnym gestem aprobaty jego przełożonych. Zjazd był istotny dla całego ZSRR, gdyż po raz pierwszy poprowadzić go miał nowy sekretarz generalny imperium, Michaił Gorbaczow.

Gorbaczow doszedł do władzy w marcu 1985 roku, przerywając długi łańcuch geriatrycznych aparatczyków, których problemy zdrowotne, pijaństwo i demencja starcza musiały być ukrywane przez coraz bardziej zdesperowaną ochronę. Pięćdziesięciocztyletni Gorbaczow był dynamiczny i budził entuzjazm na Zachodzie.

Politycznie ukształtowany w latach sześćdziesiątych jako pierwszy z pełniących tę funkcję wykorzystywał potęgę telewizji. Mówił dziarsko ze swoim południowym akcentem i chętnie wchodził w tłum – niby spontanicznie, lecz w rzeczywistości był to gest drobiazgowo wyreżyserowany przez KGB. Często pojawiał się we flagowym programie informacyjnym publicznej telewizji, *Wriemia*, oglądanym co wieczór przez niemal dwieście milionów osób. Ogłosił plan ekonomicznych przekształceń – pierestrojki – a w punkcie kulminacyjnym partyjnego zjazdu w marcu 1986 roku mówił o potrzebie głośności, czyli jawności rządów⁶⁴. Jako oddany socjalista Gorbaczow uważał, że ZSRR zboczył z kursu, ale powracając do fundamentów położonych przez Lenina, nadal ma szansę osiągnąć stan komunistycznej utopii⁶⁵. Jednak do tego celu prowadziła długa droga. Gospodarka chwiała się pod ciężarem zimnej wojny. Radzieccy żołnierze ugrzęźli w Afganistanie, a w 1983 roku amerykański prezydent Ronald Reagan przeniósł wyścig zbrojeń w kosmos, inicjując program obrony strategicznej „Gwiezdne wojny”. Nuklearna zagłada wydawała się bliższa niż kiedykolwiek. Tymczasem w ZSRR było po staremu – kraj wciąż dusił się z powodu biurokracji i korupcji ery stagnacji.

Miasto Prypeć na początku lat 80. z elektrownią atomową w Czarnobylu w tle.
Reaktor bloku czwartego znajdował się zaledwie trzy kilometry od południowo-wschodniego krańca miasta

Nikołaj Bielechow / Pripyat-city.ru



Maria Procenko



Widok na prospekt Lenina, wzdłuż którego ciągną się topole

Dom towarowy Raduga – czyli Tęcza – na rogu ulicy Kurczatowa i prospektu Lenina. Dyrektor elektrowni, Wiktor Briuchanow, podobnie jak inni starsi pracownicy kompleksu, mieszkał nad sklepem. Napisy na dachu głoszą „Chwała Leninowi!” i „Chwała Partii”



Stanisław Konstantinow / Pripjat-city.ru



Witalij Kozłow / Pripjat-city.ru

Wokół Prypeci rozciągały się lasy i białe, piaszczyste plaże. Kursujący codziennie wodolot „Rakieta” zapewniał tanie i szybkie połączenie z oddalonym o dwie godziny Kijowem.

Koniec fragmentu
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

